

Juliusz Gałkowski: Opowieści szczerze, krwiste i barwne ["Ssanie"- recenzja]

Jakub Lubelski nie perswaduje i nie przekonuje. On opowiada. Znajduję jego książkę w nurcie polskiego gawędziarstwa - pisze Juliusz Gałkowski na portalu Rebelya.pl

Jakub Lubelski traktuje pisarstwo omawianych przez siebie postaci równie poważnie jak i oni sami. Tyrmand, Pilch, Bobkowski czy wspomniani już Gombrowicz czy Haupt są kimś więcej niż tylko personami dramatu. Stają się kierunkowskazami, które pozwalają nam wędrować po krętych drogach polskiej literatury i kultury - pisze w recenzji "Ssania" Juliusz Gałkowski.

Seria wydawnicza „Czwarta fala” zapowiada się naprawdę interesująco, drugi tom wydany przez wydawnictwo Teologii Politycznej w ramach prezentacji młodszego pokolenia publicystów i autorów to kolejny trafny strzał. Owszem, można mieć do „Ssania” (bo chodzi o książkę Jakuba Lubelskiego o tym tytule) szereg uwag. Poczynając od językowych po pewne niedopowiedzenia merytoryczne lub wręcz wyrażanie stanowczej niezgody. Ale cóż... autor nie pisze z pozycji krytyka lecz autora który pisze o swoich mistrzach i fascynacjach.

Pierwszą rzeczą, która mnie w „Ssaniu” irytuje jest maniera pisania „my” – owszem jest to coraz powszechniej stosowany zabieg, mający na celu zbliżenie utożsamienie piszącego z czytającym. Na mnie to jednak nie działa, od dziecka jestem nauczony, że liczby mnogiej w stosunku do siebie mogą stosować tylko monarcha i kobieta w ciąży.

Irytuje mnie także swoista niefrasobliwość w interpretacjach autorów. Zdaniem autora wystarczy znaleźć kilka interesujących tropów i iść ich śladem. Nie przekonuje mnie takie podejście – wolałbym aby autor jeżeli ma takie podejście aby omawiał poszczególne dzieła, lecz już nie autorów. Twórczość Bobkowskiego, Tyrmanda, Haupta czy Pilcha nawet jest zbyt szeroka by można je było ująć tak krótko i zgrabnie jak robi to Lubelski. Na szczęście uniknął autor koszmarnej wpadki – jaka coraz częściej się zdarza rozmaitym autorom – ustawienia tezy, a potem czytania autorów w poszukiwaniu jej uzasadnienia. „Ssanie” byłoby wtedy nie do czytania. W tym przypadku mamy do czynienia nie z uzasadnieniem swej tezy lecz poszukiwaniem tego co wspólne autorowi i czytany dziełom. A co ciekawe, próba swoistego zawłaszczenia uczuć czytelników i „nawrócenie” ich na „właściwą lekturę”.

Określenie „nawrócenie” jest chyba najodpowiedniejsze. Jakub Lubelski bowiem nie perswaduje i nie przekonuje. On opowiada. Znajduję jego książkę w nurcie polskiego gawędziarstwa. Bowiem takie „gadki” mogą dotyczyć wszystkiego: nie tylko bohaterów z kresowych stanic czy wielkich wydarzeń, lecz także książek, filmów czy życia codziennego. Jeżeli wysłuchamy takiego gawędziarza i razem z nim zachwycimy się przedmiotem opowieści to zapewne nawrócimy się także na to co chce nam przekazać.

Czym to się różni od perswazji, tak modnej w czasach public relations, czy marketingu? Otóż gawędziarze muszą spełniać dwa istotne warunki. Pierwszym jest szczerść, a drugim talent. Nie będziemy umieli zachwycić jeżeli nasze opowieści nie będą krwiste i barwne. Owszem mogą być szare i eteryczne (jak Lubelskiego opowieść o Hauptcie) lecz tylko wtedy gdy to lepiej nastroi słuchaczy do snutej historii. Ale przede wszystkim nie może zawierać fałszu, tę nieprawdziwą nutę niechybnie odkryje ucho słuchacza, chyba że jest już doszczętnie zepsute sieczką muzyki pop i informacji masowego przekazu. Ale im świeższe i mniej zdeprawowane tym bardziej wyczulone na prawdziwość i autentyczny zachwyty. A tych w naszej książce naprawdę wystarczająco wiele.

Nie będę po raz kolejny poruszał kwestii Gombrowicza – ostatnio sporo na jego temat oraz ewentualnego tematu religii w jego tekstach. Ale jeżeli chodzi o problem tematyki religijnej to chciałbym wskazać naprawdę poruszający tekst, poświęcony dobremu (i zapomnianemu) pisarzowi Zygmuntowi Hauptowi. W tekście tym znajdujemy doskonały fragment opisujący jak język pisarza – nie ma co ukrywać „być albo nie być” każdego piszącego – staje się narzędziem kreacji. Talent literacki polega na owym zdumiewającym charyzmacie, glosolalii – mówieniu językami.

Rozważania na temat jednego z krótszych opowiadań Haupta - „Deszczu”, stają się pretekstem do dyskusji na temat kreowania języka przez człowieka. Ta kreacja jest ruchem odwrotnym od tego jaki uważamy za naturalny. Przecież to język kreuje nas, nasze myślenie,

nasze relacje ze światem i ludźmi. Język był chyba przed nami – i nie było większej plagi zesłanej na ludzi przez Boga-Stworzyciela niż plaga wieży Babel.

O sposobie pisania Haupta Lubelski pisze:

„Haupta niechęć do „literackości” nie prowadzi do milczenia czy obłądu. To konsekwentna próba zamienienia przeczytanego, zasłyszanego, zobaczonego – w zobrazowane. Z wiarą w to, że kolejne odsłony i zmiany punktów widzenia chociaż częściowo zbliżają się prawdy. Nawet jeżeli z pozoru nie chodzi o nic innego, jak tylko deszcz.” (s. 182)

Pisanie, podobnie jak malowanie czy jakikolwiek inny akt twórczości staje się aktem kreacji nie tylko artystycznej lecz poniekąd naśladownictwem kreacji Boga. Czy bluźnierczej? To już jest kwestia osobistej wiary lub jej braku. Jednakże jeżeli chcemy pójść tropem owego głodu świętości w polskiej literaturze – jaki w swojej książce zapowiada Lubelski - to nie należy zacząć nasze poszukiwania od tego punktu. Twórca – nawet gdy jest niewierzący – zanurzony w europejskiej i polskiej kulturze musi zmierzyć się z tym bluźnierczym niemalże aktem uzurpacji. Twórca traktujący poważnie swoje pisarskie posłannictwo staje twarzą w twarz z obecnością Boga. I staje się ono w ten sposób Obecnością pisaną wielką literą czyli właśnie sacrum.

Autor traktuje pisarstwo omawianych przez siebie postaci równie poważnie jak i oni sami. Tyrmand, Pilch, Bobkowski czy wspomniani już Gombrowicz czy Haupt są kimś więcej niż tylko personami dramatu.

Stają się kierunkowskazami, które pozwalają nam wędrować po krętych drogach polskiej literatury i kultury. W których miejscach owe drogowskazy nas mylą i trafiamy na manowce? I w jakich przypadkach jest to celowe mylenie drogi?

Nie sądzę aby autor miał pewność jak odpowiedzieć na te pytania. Ale wyraźnie go owe poszukiwania fascynują. Widać to w eseju poświęconym pisarstwu (niecierpianego przeze mnie) Twardocha. Ten pisarz bierze się za bary nie tylko ze swoją tożsamością ale także z problemem wiary. A może przestańmy udawać i powiedzmy sobie szczerze, że nie da się rozgraniczyć w polskiej literaturze oddzielić zasięgami tych dwóch sfer. Nawet nie wierząc – do wiary się odnosimy. Anty-wiara, zrodzona z nędzy i upadku lub pychy i potęgi zawsze jest „anty” do czegoś, co pisarz wyczuwa. A gdy już to „coś” schwyta to musi dokonać na nim wiwisekcji – nie zważając, że wypruwa tak naprawdę własne bebechy. Owa analiza może być po Twardochowemu brutalna. Może też być łagodna i otulona pierzynką klasycyzmu czy religijnego liryzmu. Jednakże nie należy mylić liryzmu z duchowym onanizmem...

Juliusz Gałkowski



Jakub Lubelski, Ssanie. Głód sacrum w literaturze polskiej, Teologia Polityczna 2015